

KIJ W MROWISKU - LIBERAŁOWIE I ŻYDZI

Pomysł, by to dziennikarze pisali prawo, może i jest ciekawy. **Szkoda tylko, że biorą się za to z językową i logiczną nonszalancją.** Oto w [projekcie ustawy](#) o zmianie ustawy o systemie oświaty czytamy (przytaczam jedynie wprowadzony przez autorów fragment): *Kosztów związanych z organizacją nauki religii nie można w części ani w całości finansować ze środków publicznych w rozumieniu przepisów o finansach publicznych.*

Rzeczywiście, kosztów związanych z organizacją nauki religii nie można finansować ze środków publicznych, podobnie jak żadnych innych kosztów. Słowo "finansować" znaczy po polsku tyle co "pokrywać koszty, przekazywać na coś pieniądze". Można więc finansować badania naukowe, imprezę jubileuszową albo lekcje religii, ale nie można finansować kosztów, gdyż byłoby to "pokrycie kosztów kosztów". Czyli proponowana przez "Liberte!" formuła jest w pewnym sensie oczywista. Tylko czy trzeba ją zapisywać w ustawie? Może wystarczy słownik języka polskiego i umiejętność logicznego myślenia. Doprawdy drobiazgiem jest przy tym fakt, że cytowane zdanie jest mechanicznie doklejone do punktu pierwszego w art. 12, z którym zupełnie nie łączy się treściowo i że po średniku nie powinno być wielkiej litery.

Oczywiście pomysłodawcom akcji nie chodzi tylko o zniesienie finansowania lekcji religii. To dopiero pierwszy krok do całkowitego usunięcia tych lekcji ze szkół. Sama nazwa obywatelskiej inicjatywy - "Świecka szkoła" - mówi o tym bardzo wyraźnie. Tylko że taka nazwa nijak ma się do propozycji przedstawionej w projekcie ustawy. Szkoła, w której za lekcje religii będzie płacił kościół albo w której na pensję katechetki będą składali się rodzice (przy okazji - będzie to w oczywisty sposób sprzeczne z konstytucją), nie stanie się ani trochę bardziej świecka. Czy zatem chodzi o świeckość czy o pieniądze z budżetu, których łódzki liberałom żal.

Nawiasem mówiąc: **co to za liberałowie, którzy co roku proszą państwo, tego okrutnego Lewiatana, o dotację na swoje pismo**, a gdy dotacji nie dostają, wysyłają z interpelacją posła Palikota? Nauka religii za pieniądze podatników jest nadużyciem, a wydawanie określonego ideologicznie pisma już nie? Że skala wydatków inna? Ale też liczba korzystających znacznie mniejsza. Wolny rynek jest dla Leszka Jażdżewskiego et consortes najwyższą wartością, jest wręcz bóstwem w religii liberałów, lecz gdy ministerstwo ogłasza konkurs grantowy, stają się nagle wierzący, ale niepraktykujący.

Gdyby ustawa przeszła, kolejnym krokiem byłoby żądanie, by kościół płacił za wynajmowanie sal albo by krzyże wisiały na ścianie tylko podczas lekcji religii. Albo cokolwiek innego - chodzi o ciągłe podgryzanie religii. Jażdżewski - nasz łódzki Sławomir Sierakowski - wymyślił sobie taki sposób funkcjonowania w sferze publicznej. Protestował już przeciwko przekazaniu pieniędzy na Świątynię Opatrzności Bożej, organizował debatę "Kościół - przyjaciel czy wróg wolności?" Być może w końcu zażąda zmiany obowiązującego w Polsce kalendarza. Nie może być przecież tak, by w neutralnym światopoglądowo państwie lata liczono od narodzenia Chrystusa, które w dodatku budzi wątpliwości co do dokładnej daty.

Problem w tym, że **państwa neutralnego światopoglądowo nigdy nie było i nie będzie.** Nawet gdyby liczyć lata od pierwszego numeru "Liberte!" albo od założenia 6 Dzielnicy, to i tak będzie to przejaw panowania jakiejś ideologii. Państwo liberalne, tolerancyjne i pilnujące świeckości swoich instytucji też jest manifestacją światopoglądu. Światopoglądu oświeceniowo-liberalnego. Jego wyznawcy próbują nam wmówić, że ich światopogląd jest neutralny. Tak jak neutralne jest

nauczanie w szkole "podstaw przedsiębiorczości". A ja na przykład protestuję przeciwko obecności w szkole takiego przedmiotu, w dodatku wykładanego przez pozbawione godzin potrzebnych do wypełnienia pensum nauczycielki języka rosyjskiego, które w życiu żadnej firmy nie prowadziły. Jaka piękna symetria - przedsiębiorczość religią liberalizmu! Żądamy usunięcia tego pseudowyznania ze szkół.

Całe szczęście moje dzieci już skończyły edukację. Miały lepszych lub gorszych (niestety częściej gorszych) katechetów, ale czegoś się nauczyły. Ja przynajmniej jestem zadowolony, że nie musiały na katechezę jeździć po południu i mogły dzięki temu uprawiać sport. Czy zdanie rodziców powinno się tu liczyć? Środowiska liberalne często podnoszą argument, że o dopuszczalności aborcji powinny wypowiadać się kobiety przed menopauzą. Czy szanują ten argument w dyskusji o religii w szkołach? Czy inicjatorzy akcji zbierania podpisów mają dzieci, czy może - jak często w takich przypadkach - chcą wyzwalać i zbawiać innych?

Na koniec wątek żydowski, by tytułowi stało się zadość. Pochwała żydowskiej mądrości wyrażona w tym akapicie będzie dla mnie pewnym zabezpieczeniem. Ogłaszam: **każda krytyka tego tekstu będzie przejawem antysemityzmu!** Otóż wybitny polski eseista Jerzy Stempowski napisał tekst *Dzieci Warszawy w początkach XX wieku*. Analizuje w nim przyczyny dużej liczby Żydów w elicie kupców, kierowników przedsiębiorstw i przedstawicieli wolnych zawodów. Główną przyczynę widzi w sposobie kształcenia: *Większość młodzieży żydowskiej wychodziła przed pięćdziesięciu laty z chederów, gdzie czytała najdokładniej, ucząc się na pamięć całych rozdziałów, Stary Testament i część Talmudu. Było to wykształcenie humanistyczne, odpowiadające z grubsza znajomości Homera i Platona...* Takie ogólne wykształcenie pozwalało im szybciej uczyć się wiedzy szczegółowej z jakiejś dziedziny. Znajomość zawłości Talmudu pozwala logicznie analizować rzeczy nawet bardziej skomplikowane niż polskie prawo.